

CZUĆ POEZJĘ TAK JAK BLUESA

Agnieszka Wolny-Hamkało: *Inicjał z offu.*
Wydawnictwo „Iskry”, Warszawa 2012,
s. 96.

Inicjał z offu Agnieszki Wolny-Hamkało to pełna pasji opowieść o przygodzie, jaką jest, a raczej może być, czytanie wierszy. Nie jest to żaden górnolotny esej, wysublimowana krytyka, dziennik tropiciela. To raczej skromny wirydarz, zbiór narracyjnych miniatur obudowanych wokół wierszy, naznaczony przede wszystkim emocjonalnością i sensualnością. Każdy wiersz zostaje potraktowany jako rozwinięcie sprozaizowanego wstępu, podprowadzenie do przeżycia (bo przecież nie rozwiązania!) zagadki, tajemnicy, tajemniczki wręcz. Autorka zna się na tym, bo sama jest poetką, wie, jakimi krętymi drogami biegnie czasem zamysł kadrującego obraz, zamysł poety. Wiersz staje tu zawsze w centrum opisywanej historii, jak soczewka, zwierciadło, które w zamknięciu nierzadko odwraca początkowy bieg słów i zdarzeń, rozszczepia to, co było spójne, rozdwaja, co było pojedyncze. Jak sądzę, wybrane utwory nie są szczególnie emblematyczne dla dysput krytyczno-literackich, umyślnie nieco na chybił trafił, w poprzek poetyk. Dwadzieścia cztery impresje zogniskowane wokół wierszy wydanych w ostatnich dwudziestu latach, od *Życia na Korei* Andrzeja Sosnowskiego (jeszcze dalekiego od „sosnowszczyzny”) po wiersz Marcina Barana ze zbioru *Niemal całkowita utrata płynności*, dodajmy – nagrodzonego nagrodą „Silesiusa” ledwie kilka miesięcy temu. Spójna jest metoda lektury i bajania, różna dramaturgia. To, co

było niejako przed i co następuje po wierszu, ma charakter notatki, być może blogowej, może sztambuchowej – pośpiesznej acz precyzyjnej. Co ważne, wiersze zjawiają się i znikają jako całości, nie rozkłada się ich na czynniki pierwsze, w nich i wokół nich dzieje się historia – wynikająca ze skojarzeń, biografii, prywatnej biblioteki, filmoteki, albumu ze zdjęciami. Czy czegoś tutaj brakuje?

No pewnie – po lekturze tego zbiorku można by zapytać: a dlaczego te dwadzieścia cztery wiersze, dlaczego akurat tak odczytywane, dlaczego te ilustracje, historie, obrazy z wystawy? I jest coś ze złości w czytelniczej reakcji. Ale zarazem jest to triumf autorki, być może dopowiadającej z offu tak: „Oczywiście, że wybrałam te właśnie wiersze, z którymi ja się dogaduję. Ty, jak każdy człowiek, który nie zatracił jeszcze resztek wrażliwości, wyobraźni i słuchu, jak każdy czytelnik nie gorszy ode mnie, która nie jestem lepsza od Ciebie, masz swój zbiór, swoje opowieści, swoje obrazy. Jeżeli się nie zgadzasz i sądzisz, że plotę duby smalone, bredzę, a Twoje opowiadanie jest lepsze, to znaczy, że w zasadzie uległeś najgłębszej, chociaż niespecjalnie skrywanej intencji, którą było obudzić w Tobie Twoje własne łańcuchy skojarzeń, odpamiętań, Twój głód poszukiwania swojego wiersza, swoich opowieści o wierszach”.

W kraju, gdzie czci się rzekomo poezję, a zarazem zarzyna się ją w szkołach, gdzie program nauczania literatury w ramach nauki języka ojczystego zamyka się na rzeczach pisanych i wydawanych pół wieku temu, gdzie rzekomo nikt nie rozumie współczesnej mowy szamanów (wiersza) – niewiele mówi się o czuciu wiersza, o jego przeżyciu. Jakby to była rzecz drugoplanowa, wstydliwa, niegodna podniesienia do rangi literatury. Tymczasem projekt Agnieszki Wolny-Hamkało jest rzuceniem kładki pomiędzy jeden brzeg przepaści, gdzie ludność czeka na nowego Gałczyńskiego, Broniewskiego, Staffa, takiego „poetę dla ludzi”, a drugi brzeg, gdzie lewitują krytycy, rachmistrze wyższej abstrakcji. Pośrodku jakby nic, ciemna czeluść na dnie, w której żyją podobno poeci, piszący nie wiadomo dla kogo, bo nawet nie dla samych siebie, i popiskujący z cicha tu i tam. Na tej (o)kładce jest tabliczka z napisem: „Ty, który wstępujesz, pamiętaj – poezja jest dla ludzi”.

Radosław Wiśniewski